

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.**

TREŚĆ NUMERU:

W sprawie Żydowskiej.
Na widnokręgu politycznym.
Książę Mamón (odcinek).
Echa:

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADEŚLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Krytyka i Sprawozdania.
Życie i Literatura.
Przyroda i człowiek w Azji Środkowej.
Kronika.
Dodatek: J. Wł. Dawid. Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy (ark. 51).

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o terminie nadsyłania przedpłaty na kwartał IV-y.

W SPRAWIE ŻYDOWSKIEJ.

Niedawno jeszcze wobec wypadków epokowych drobne wypadki dnia codziennego nie miały żadnego znaczenia i wpływu na bieg przyspieszonego rozwoju. Kwestje podrzędniejsze miały wobec zagadnień dziejowych. Dziś zaś zdarzeniom małym przypisuje się doniosłość olbrzymią, zaś kwestje pomniejsze ściśle związane z jedną najgłówniejszą — kwestją powszechnej i gruntownej reformy — podnosi się do godności „pryncypiów.“ Tak się ma z kwestją żydowską. Tymczasem jest to sprawa, która u nas i w Rosji rozpatrywana być musi w ścisłym związku z innymi sprawami społeczno-politycznymi i narodowymi. W przeciwnym bowiem razie staniemy wobec zagadnienia, które nawet w sposób połowiczny rozwiązaniem być nie może.

Pogląd ten potwierdza prowadzona u nas w tej kwestji kampanja dziennikarska, rozpoczęta na szpaltach „Dnia.“ Sposób postawienia kwestji i zalecane środki jej rozwiązania świadczą, że publicyści owi nie zorientowali się w całokształcie stosunków politycznych, przez co też sprawę pochodną podporządkowali sprawie zasadniczej, uznali przyczynę za skutek, rozumowanie utopili w mnóstwie utartych frazesów, które oczywiście nie przyczyniły się do wyjaśnienia kwestji i zniewoliły jej referentów do omawiania drobnych szczegółów. Nie mogąc przeprowadzić ściślej i konsekwentnej argumentacji — publicyści owi

musieli chwycić się środków demagogicznych, nie licujących z powagą sprawy, musieli uderzyć jako „gorliwi patrioci“ na alarm, by ostrzedz „zagrożoną ojczyznę“ — przed wschodnim niebezpieczeństwem. Tak postępują wszędzie, u nas i gdzieindziej, samozwańczy obrońcy „sprawy narodowej.“ — Nie trzeba dodawać, że w takich okolicznościach, strzały wymierzone w stronę przeciwnika godzą przedewszystkiem w samych atakujących. Tymczasem sprawa „litwacka“ nie należy do rzędu tych zagadnień obojętnych, nad którymi bez zastanowienia przejść można do porządku dziennego. — Istnieje rzeczywiście pewne niebezpieczeństwo, którego nie można zgoła bagatelizować, przypisując jego istnienie imaginacji skłonnych do hysterji publicystów z *Dnia*. Element „litwacki,“ jest napływowy, wychowany w obcej kulturze, przytem niezmiernie zachłanny i, co najważniejsze, wrogo usposobiony względem polskości. — Sfery „litwackie“ są przejęte wybitnym duchem nacjonalistycznym, przez co z natury rzeczy, ich światopogląd jest wielce ograniczony, zawiera wszystkie pierwiastki najgrubszego egoizmu narodowego, — jest, jak zresztą wszelki nacjonalizm — *niekulturalny* i *nietolerancyjny*. — W imię jakoby interesów narodowych, a w gruncie interesów warstwowych (przeważnie kupieckich, pieniężnych, lichwiarskich) „litwacy“ tworzą potęgę i przeciwstawiają się społeczeństwu polskiemu, przytem nie rozumieją, czy nie zdolni są zrozumieć jego przyrodzonych praw narodowych, uznając tylko istniejące formy państwowe.

W ciągu lat dwudziestu kilku, od dnia przybycia ich do Królestwa — „litwacy“ dzięki swej przedsiębiorczości zdołali utrwalić swój byt ekonomiczny, natomiast nie umieli się przejąć dążeniami społeczeństwa rdzennego, przeciwnie zdążyli zaszczerpić ideję nacjonalizmu wśród miejscowej ludności żydowskiej, widząc w tem środek dla odrodzenia narodu. — Godnym uwagi jest fakt, że nawet w środowisku proletariatu, najmniej

dostępnym dla prądów nacjonalistycznych, „litwacy“ pozyskali rzesze zwolenników, grupujących się w kilku stronnictwach o programach mniej lub więcej radykalnych, jednak *w gruncie rzeczy* szowinistycznych.

Nie można wątpić, że jest to objaw, związany z ogólnym układem warunków współczesnych. Dawniej niemożność, dziś osłabienie walki ekonomicznej i klasowej, jako następstwo politycznej reakcji, stwarza grunt przyjazny dla hasel nacjonalistycznych, Ze zmianą tych warunków, zbliżenie się proletariatu polskiego z żydowskim na podstawie ich rzeczywistych wspólnych interesów, — przyczyni się skutecznie do osłabienia i zatarcia antagonizmów narodowościowych.

Cele „litwaków“ znalazły ułatwienie w latach ostatnich, z chwilą, kiedy społeczeństwo polskie legło w bezwładzie, jego część najlepsza została rozbita i rozproszona. W atmosferze reakcji dojrzały elementy nacjonalistyczne zarówno polskie, jak i żydowskie, ujawniające silne dążności zaboreze na polu oświaty i kultury. Duchowienstwo obu wyznań rozwinęło gorączkową działalność, prasa będąca na usługach kleru rozrosła się kosztem prasy postępowej i wolnościowej. Nastąpiła likwidacja powszechna minionego okresu zarówno w sferze ekonomicznej, jak i kulturalnej. — Dziś społeczeństwo nasze staje wobec zagadnienia „litwackiego.“ — Nie może on biernie patrzeć na rozrost wrogo usposobionej wielotysięcznej kolonii, wciągającej w zakres swoich wpływów sfery żydów, oddanych dotychczas krajowi. — Z drugiej strony nie może potęgować wewnętrznego konfliktu rasowego, który pochłonięby musiał wiele energii społecznej, niezbędnej do tworzenia lepszych warunków rozwoju. Należy więc się środków bardziej gruntownych, sięgających do źródeł, skąd płyną antyspołeczne instynkta. — Trzeba krzewić *kulturę* polską wśród mas niezasymilowanych, trzeba stworzyć odpowiednią prasę i szkołę. Prawda, iż warunki współzawodnictwa są tu nierówne, dla nas sztucznie, zewnętrznie utrudniane. Nie są to jednakże warunki beznadziejne. Jest to zadanie przedewszyst-

kiem żydów polskich, mających dostęp do mas, które, będąc pozbawione dotychczas wszelkiej kultury łatwo podpadają pod — obce wpływy nawet tak mało kulturalne, jak „litwacy.“

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

SPOŁECZNY POSTĘP ANGLJI.

Podczas gdy zacofana gospodarczo Francja, pomimo swego idealizmu nie może wyzwolić się z inercji i brnie w konserwatyzmie społecznym, — gospodarczo rozwinięta Anglja z niezmożoną energją przewyżcza wszystkie przeszkody tradycji i przyrodzonej zachowawczości charakteru narodu angielskiego i zwolna toruje sobie drogę ku nowemu ustrojowi społecznemu. Najbardziej pesymistycznie zapatrujący się na pokojowy rozwój społeczny działacze, najkrańcowsi doktrynerzy socjalnej demokracji angielskiej nie mogą zaprzeczyć, iż Anglja w ostatnich latach, a zwłaszcza w ostatnim roku uczyniła ogromny krok w kierunku socjalizacji ustroju społecznego. I to co zostało dokonane jest dopiero początkiem, bowiem rozrząd społeczno-reformacyjny wywołany w dużej mierze działalnością polityczną zorganizowanego proletariatu, wywołał jako zjawisko wtórne wzrastające zainteresowanie się klasy robotniczej akcją polityczną. Do niedawna jeszcze uporczywie obstające przy swej apolityczności trade union'y angielskie stanęły jednomyślnie do walki politycznej i idea samodzielnej, klasowej polityki zdobyła najbardziej zachowawczych tradeunionistów. To też liczba posłów robotniczych w parlamencie angielskim rośnie z dniem każdym, z 23 posłów, należących do stronnictwa pracy w r. 1905, liczy obecnie ich liczba gmin 53, a odbyty w tych dniach zjazd trade-unionów zapowiedział podwojenie tej liczby w najbliższej przyszłości. To, co obserwujemy obecnie w Anglji niepodobna nazwać inaczej, jak odrodzeniem parlamentaryzmu angielskiego, który po latach potęgi i chwały podupadł był w nicość wraz z upadkiem starego liberalizmu. Odrodzić go mogła tylko nowa potęga społeczna — powstająca do samodzielnego życia politycznego, klasa robotnicza.

SAVITRI.

KSIAŻE MAMON.

Młody bankier siedział w swym gabinecie. Czarne oczy patrzyły mocno i nieufnie. Ręka z jedynym, lecz drogocennym pierścieniem przerzucała nerwowo pliki papierów na bogatym biurku. Za jego plecami wisiał w grubych ramach złożonych portret poprzednika o tych samych ostrych i wydłużonych rysach, poprzednika, który przytłoczył jego młode barki ciężarem wielomiljonowego bogactwa.

Za portjerami pluszowemi, oślaniającemi drzwi, słyhać było, jak w obszernym kantorze, przy wielu kratkach pobrzękują złote, srebrne i miedziane monety, przeskakując z rąk do rąk.

Z chłodną arogancją, z pychą miażdżącą dzwonią za portjerami monety.

— Kto? — zwrócił się bankier do meldującego lokaja.

— Student jakiś — chce widzieć koniecznie...

— Pewnie znowu jakiś „cel“, — no, cóż — l'argent oblige, — mruknął przez zęby. — Proś, — rzucił lokajowi.

Wszedł student w wytartym paltocie, z jasną czupryną, o oczach przezroczytych do dna, mówiących odrazu całą prawdę o sobie.

Spokojnie złożył ukłon bankierowi, który niedbale mu się odkłonił, spokojnie położył przed nim listę składek. Lecz gdy bankier pochylił się nad biurkiem, wypisując kwit do kasy, student wpatrzył się głęboko w jego rysy i zaniepokojenie wyczołgało się z jakiegoś zakątka duszy na bruzdy twarzy. Gdy bankier podniósł rękę, by nacisnąć dzwonek elektryczny, wstrzymał go głosem stanowczym.

— Przepraszam pana, lecz zdaje mi się, że cel naszej składki nie wzbudza najmniejszego zainteresowania pana. Daje pan z jakąś dziwną pogardą dla ludzi i nie czuje pan ciepła żywej sprawy, która pod ręką wyrasta.

Bankier zwrócił na niego zdziwione oczy i zaśmiał się przeciągle.

— Cóż to, nie dość, że spełnił pan swoją misję kapłańską, jeszcze chce pan badać moje sumienie przy tej komunji społecznej? Udało się panu „naciągnąć

Gdy zeszedł z areny politycznej stary Gladston, pozostawił on po sobie sławę wielkiego męża stanu, ideowego działacza, ale spadkobiercom swym nie pozostawił on nic—żadnej idei wytycznej, żadnego programu na przyszłość. I nic dziwnego: Gladston wyzyskał wszystko, co stary liberalizm mógł stworzyć w dziedzinie społeczno-politycznej i jego następcom pozostało albo zachowanie spadku gladstonowskiego, albo ustąpienie. Ale zachowanie było trudne—lord Rosbery i William Ibarconst przyczynili się raczej do dyskredytacji i rozłamów swego stronnictwa i w końcu ustąpili po naporciu skoalizowanych reakcjonistów i imperjalistów.

Rządy Chamberlaina nie mogły, rzecz prosta, nie dać Anglii pracującej. Wprost przeciwnie, stara się on w miarę możności usunąć grunt dla wszelkich reform społecznych na przyszłość—jego ideałem były rządy feudalne Wilhelma II. To też utworzona przez niego większość reakcyjna w parlamencie nie szczędziła wysiłków dla zniesienia wszystkich podstaw swobodnego rozwoju. Podkreśliła ona charakter religijny szkoły ludowej, zwalczała wszelkimi środkami t. z. socjalizm municypalny wielkich miast, a zwłaszcza municypalitetu londyńskiego. Rzecz prosta w programie rządu „radikalnego“ nie znalazła się żadna reforma społeczna, a kiedy Chamberlain mówił o emeryturach robotniczych, była to tylko przygrywka do wprowadzenia systemu celnego: dajcie nam cła—a damy wam emerytury. Irlandczycy znaleźli się znów po wielu latach pod śrubą ucisku i szykan, a polityka szowinistyczna rządu znalazła wreszcie wyraz w znakomitej wojnie transwalskiej. W końcu rozzuchwalony powodzeniem rząd zaatakował proletarijat zorganizowany. Zakazano pracownikom poczt organizowanie się w związki a izba lordów wydała znakomity wyrok w sprawie Taffkal, czyniący odpowiedzialną kasę związku zawodowego za szkody, wyrządzone przedsiębiorcom przez strajk.

Skutkiem tych rządów było to, że z jednej strony w sferze czynników niezadowolonych z rządów reakcji podniósł się energiczny protest, którego wyrazem były wybory do izby gmin: dawna większość została „wymieciona“ doszczętnie. Wśród klasy robotniczej niezadowolone to wyraziło się w powstaniu niezależnej partii robotniczej z programem decydujących reform socjalnych. Kilkoletnie te rządy potrzebne były po to, aby proletarijat zrozumiał, że od

liberalizmu nie może się spodziewać niczego, a od reakcji tylko ucisku. I ta nowa świadomość niby błyskawica przenikła do mózgów mas robotniczych i rozpałała w nich żądzę władzy politycznej.

Nowy rząd, na którego czele stanął człowiek wielkiego charakteru i niepospolitej siły twórczej, widział jasno, że Anglja ma przed sobą dwie drogi—jedna droga reakcji, druga—droga reform społecznych, a na tą drugą drogę może ona wstąpić jedynie, opierając się na masach pracujących. I stwierdzenie tego faktu było decydujące dla losów politycznych Anglii. Odtąd następuje radykalny zwrot całej polityki angielskiej. Po załagodzeniu zatargu z Irlandją i nadaniu autonomji Transwalowi—przystąpił rząd do reform robotniczych i społecznych. Wraz z przedstawicielami związków zawodowych opracowano projekt prawa, znoszący wyrok Izby Panów w sprawie odpowiedzialności materialnej związków. Rząd wypracował i przeprowadził przez izbę prawo o oświacie i wychowaniu ludu, które wprowadzi nie nadaje szkole ludowej charakteru całkowicie bezwyznaniowego, co jest trudne wobec biblijnego wychowania Anglików, niemniej oddaje szkołę w ręce kierowników świeckich i gwarantuje wolność bezreligijnego wychowania dla dzieci bezwyznaniowców. Dalej, ulegając tradycji ludowej i zgodnie z dążeniem trade-unionów, rząd zaatakował gorzelnię i szynki, ograniczywszy sprzedaż napojów wysokokowych, czego nie mógł uczynić rząd reakcyjny, mający w szynkarzach najlepszych agentów wyborczych. W końcu przeprowadził rząd prawo o 8-o godzinnym dniu pracy w kopalniach, prawo, stanowiące znamieny punkt wyjścia nowej fazy interwencjonizmu społecznego.

Rzecz prosta, że programowi temu oparła się zachowawcza izba lordów. Próżno groził Campbell-Bannermann rewizją konstytucji,—lordowie przyjęli rzuconą rękawicę i stawili żelazny opór. Był to moment decydujący. Wśród mas robotniczych rozległo się szemranie, stary trade-unionizm znów znalazł grunt pod nogami, wobec bezowocności usiłowań politycznych stronnictwa pracy najbardziej optymistycznie usposobieni parlamentarjusze zaczęli wątpić. W tej krytycznej chwili niby piorun na głowę nowego stronnictwa spadła śmierć Campbella, dokoła niewidziano człowieka, któryby z równym zapałem oddać się mógł i chciał sprawie odrodzenia społecznego.

burzują” — to tak się u was nazywa? i bądź pan kontent!

— Kiedy mi się zdaje, że sprawa opierać się nie może na ofiarach z takim chłodem i nienawiścią udzielonych...

— Z chłodem i nienawiścią! -- przerwał bankier z wybuchem: — Dla kogoż to ja mam czuć miłość i ciepło? Dla wyciągniętych rąk, bo nic prócz tych chciwych, żebraczych rąk nie widziałem od dziecka!

— Jest to wina ludzi, lecz i położenia pana, że tak wpatrzono się w pana kieszeń, że przeoczono w panu — duszę... Lecz jeżeli nikt dotąd nie potrafił przedostać się do pana przez mur bogactwa, który oddziela pana od świata, to nie dowodzi, że niema ludzi, którzyby przez ten gruby mur mogli dojrzeć duszę pana równie dobrze, jak przez kryształową ścianę.

— Na takie rzeczy, proszę pana, nie ma czasu to stado, które bezustannie gryzie się ze sobą, o ile nie zmawia się na wydarcie mi z rąk tego, co trzymam. Homo homini lupus. Trzeba być na mojem stanowisku, żeby to zrozumieć. Daję, bo stoję ponad złotem. A oni stoją poniżej złota.

— Pan wybaczy, ale od człowieka tak usposobionego nie mogę przyjąć pieniędzy na nasz cel.

— Cóż to za ceregiele! Dotąd żaden człowiek nie odrzucił pieniędzy, które trzymał już w ręku. Pan się jeszcze może namyśli? i z grzecznym uśmiechem zbliżył rękę do dzwonka.

— Nie, proszę pana, już się namyśliłem. Dziękuję panu i przepraszam, że niepokoiłem niepotrzebnie.

— Jakto? Nie przyjmuje pan naprawdę? No, to podwajam kwotę — to prawie wystarczy na pański cel. Co za wdzięczność pan sobie zjedna, jak będą pana podziwiali koledzy! Czyż cel pana nie wart tego, by poświęcić dla niego uczucie, powiedzmy, dumy, której się nie podoba być traktowaną, jako jedna z wielu wyciągniętych rąk?

— Niech pan nie drwi, pana więcej boli, niż mnie, — odrzekł student: — najważniejszym celem jest dusza ludzka, która jest wszędzie i której jest źle w odosobnieniu i walce.

Twarz bankiera spoważniała, nie tracąc swej przenikliwości. Wyciągnął rękę na pożegnanie i powiedział miększym tonem:

— Zaciekawia mnie pan. Chciałbym jeszcze kiedy zobaczyć się z panem. Oryginalnych ludzi spotyka się tak rzadko.

Student zawahał się przez chwilę:

Nowy prezes gabinetu — zręczny adwokat, wybitny polityk, ale człowiek skompromitowany tem, że będąc ministrem spowodował jedno z rzadkich krwawych starć pomiędzy robotnikami a władzą — zdawał się najmniej nadawać do objęcia spadku Cambella. Zdawało się, że wraz z człowiekiem umarła jego polityka.

Było to jednak złudzenie i próżna obawa.

Charakterystyczną cechą angielskich mężów stanu jest to, że nie próbują oni nigdy cofać wstecz rydwanu dziejów. Nowy kierownik nie próbował nawet go zatrzymać. Zorjentował się on szybko w sytuacji i zanim stronnictwa, które zdobyły swój wpływ na ostatnich wyborach, zdążyły poddać się wpływowi wątpienia, zanim lordowie zdolali ocenić swój stosunek do nowego rządu, — uderzył on z piorunującą szybkością i potęgą herkulesową w starą twierdzę konserwatyzmu społecznego. W ciągu krótkiego czasu postawił on na porządek dzienny i przeprowadził szereg praw, które wprowadziły w osłupienie spróchniałe mumje wysokiej Izby.

Aby zrozumieć i ocenić nie wystarczy wyliczyć tytuły projektów praw przeprowadzonych, zapoczątkowanych lub przyrzeczonych. Należy zdać sobie sprawę z tego olbrzymiego wstrząśnienia jakie ogarnęło w chwili obecnej Anglię — z wszystkich namiętności, obaw, gniewu i nadziei przenikających wszystkie klasy społeczne Anglii. Niby biblijny Bóg, dający prawa narodowi wśród nawałnicy i burzy.

Charakter i rozmach temu olbrzymiemu ruchowi nadaje tylko klasa robotnicza. Wszystkie walki, wszystkie projekty i reformy toczą się i obracają dookoła programu opracowanego przez partję robotniczą. I na usługach tego programu walczą wszyscy przedstawiciele rządu — wszyscy bez różnicy bronią przed parlamentem reform, zakreślonych przez stronnictwo robotnicze, wszyscy wzywają z mównicy ludowej do siły bojowej, do zapału i walki mas pracujących.

Przeprowadziwszy w ciągu kilku miesięcy prawa o emeryturach robotniczych i ośmiogodzinnym dniu pracy w kopalniach, rząd przedłożył projekt reformy budżetu czerpiący poważną część dochodów państwowych z podatków od majątku projekt powiększa podatek postępowy od spadków, zaostrza linię demarkacyjną pomiędzy dochodami od pracy i dochodami od kapitału, wprowadza nadwyżkę podatkową od dochodów ponad 3000 funtów. Nie dość na tem, projekt udziela państwu część dochodów

z nadwartości, którą rozwój wielkich środków nada je gruntom i nieruchomościom — atakuje więc bezpośrednio tradycyjne źródło bogacenia się arystokracji angielskiej.

Dopóki radykalizm społeczny rządu obracał się dookoła reformy wychowawczej, oligarchowie izby lordów mogli liczyć jeszcze na religijną zachowawczość ludu angielskiego: tu walka rządu z lordami była nierówna. Ale wobec tej powodzi reform, będących wynikiem gospodarczych dążeń mas pracujących, lordowie stoją bezradni i choć staczają walkę, ale już bez poprzedniej pewności siebie, bez wiary w zwycięstwo.

Sto lat trwały te narodziny klasy robotniczej, która teraz wyciska tak wybitnie swe piętno na polityce Anglii. Sto lat rozwoju przemysłowego poprzedzić musiało polityczną działalność związków robotniczych, które przeobrażają dziś życie społeczne Anglii, przenikając liberalizm angielski myślą socjalistyczną. Nigdy w tym kraju umiarkowania i powolnych przeobrażeń fala ruchu społecznego nie unosiła się na takie wyżyny.

Marjan Aleksandrowicz.

E C H A.

ASYMILACJA I P. FELDMAN.

Wobec tego, że coraz częściej rozlegają się głosy o zupełnym bankructwie asymilacji — i o powstawaniu w samym łonie Polski wyraźnej separacji żydowskiej, niepodobna przemilczeć o stosunku litwackich najezdźców do nas — Polaków z jednej strony, a do żydów zasymilowanych.

Nieszczęście jakie wynikło dla nas z masowego wydalenia żydów rosyjskich z gubernji Cesarstwa i osiedlenie się tych żywołów nie tylko odrębnych kulturą i dążeniami, ale zdecydowanie wrogich, jest tak wyraźne, że trudno nie przyznać słuszności tym, którzy wśród rosyjsko-żydowskiego szwargotu, nie widzą drogi, prowadzącej naszą odrębność narodową do celów koniecznych i drogich dla każdego Polaka bez różnicy przekonań politycznych i społecznych. Lecz w samorodnym odruchu naszego społeczeństwa

— Dobrze, odwiedzę kiedy pana, — powiedział z prostotą i wyszedł.

Bankier rzucił się znów na wytworny fotel i siedział przez chwilę jakby znużony, z twarzą posępną i przenikliwą. Oczywiście były niezaspokojone i tęskniące.

Za portjerami pluszowemi brzękały monety z pustym beztreściwym dźwiękiem.

W pokoju przepoławionym arkadą stał stół nakryty. Po błado-niebieskim obrusie przy każdym zamigotaniu słońca przebiegały fale blasków kryształowych i srebrnych. Za arkadą, na piedestale, osłoniętym rdzawym aksamitem, wznosiła się biała marmurowa grupa. Świeże hjacynty pachniały mdło i wytwornie. I było w pokoju ciche oczekiwanie.

Lokaj bez szelestu otworzył drzwi i ukazał się bankier, prowadząc studenta, którego wytarty mundur natrętną plamą rzucał się na wzorzyste tapety, na ciemne boazerje szaf, zamacając świąteczny ład każdego zakątka.

Usiedli do śniadania. Brzękały srebra, iskrzyło się wino czerwone i złotawe. Lekko muskał nozdrza aromat owoców. Przewijała się między dwoma rozmowa

lekka i swobodna na tle uroczystego milczenia lokajów. I było duszno i niezręcznie, i niepodobna było zapomnieć o masce usługowej lokajów, z którą ci odgradzili z bezgraniczną pogardą treść swą ludzką od wzroku pańskiego. I niepodobna było zapomnieć o duszy krzywdzonej i krzywdzącej, o uśmiechu przewidywanego złośliwego tryumfu na cienkich wargach przyjaciela.

Bankier obierał owoc i odrzucając długimi palcami pasmo czerwonej skórki, powiedział powoli:

— Widujemy się bardzo rzadko, bo tak daleko mieszkamy od siebie. Nie odmówi pan mojej przyjacieli tego, o co pana poproszę. Niech pan się do mnie wprowadzi — będzie tu daleko lepiej, postaram się o wszelkie wygody. I będziemy widywali się codziennie.

Student popatrzył czujnie i odpowiedział:

Żałuję, że nie mogę codzień pana widywać, lecz zadaleko stąd byłoby do uniwersytetu. Do mego pokoju tak się przyzwyczaiłem, że nie potrafiłbym gdzie indziej pracować. W każdym razie serdecznie dziękuję.

Zapanowało milczenie. — Kawę podać w ogrodzie, — rozkazał bankier i wstali od stołu.

Szli przez szereg salonów. Były poważne i zamysłone. Słabo błyskały brzozy i połyskiwały jedwabie w matowym świetle przygaszonych firankami i ekra-

przeciw nawałnicy litwackiej niszczącej nasze wysiłki ku umacnianiu polskości we wszystkich przejawach gromadnego życia i intelektualnego rozwoju, pierwszym naszym obowiązkiem jest pilne odróżnienie litwackich żargonowców od żydów polskich, osiadłych tu od wieków i pracujących razem z nami nad rozwojem kraju.

Samoobrona, którą podjęło nasze społeczeństwo, zbyt wyraźnie zaznacza, że chodzi tu jedynie o naszych nieprzyjaciół litwackich, jako niebezpieczną placówkę obcych wpływów — lecz jakże dziwnie wygląda wobec tego walka prowadzona przeciw żydowi polskiemu, który 20 lat ciężkiej i owocnej pracy poświęcił Polsce? Czy wobec tego, że wrogowie owego żyda, którym jest p. Feldman, w walce z nim nie zawahali się wytknąć jego pochodzenia, robiąc z tego faktu niemal podstawę napaści, nie nasuwa się obawa, że słuszna antylitwacka impreza nie stoczy się w odmęty wstrętnej dla każdego uczciwego człowieka roboty chunchuzów z „Roli”. Bo przecież jasnym jest o co chodzi tym, którzy w Feldmanie widzieli szkodliwego dla rozwoju polskiej literatury człowieka.

Zatem dzisiaj wobec dosyć wyraźnego różniczkowania się poglądów naszego społeczeństwa na sprawę żydowską, należy oczekiwać szczerego słowa żydów polskich. Żydzi obcy z wyraźnym ciężeniem nie tylko ku wrogiej nam kulturze hakatystycznej, ci żydzi podrwiwający z naszej niemocy politycznej i z naszej odrębności kulturalnej, nawołujący w swoich barbażyńskich świsłkach do jawnego łączenia się z naszymi wrogami politycznymi — ci żydzi powiedzieli już swoje ostatnie słowo. Teraz kolej na tych, którzy jeszcze milczą, a którzy prócz obrzędów religijnych nie widzą różnicy w patrzeniu na kwestje naszych narodowych dążeń. Dzisiaj potrzeba nam wszelkiej rozwagi, aby pełnić sprawiedliwie objawy tej nowej sytuacji. Jesteśmy w przededniu postawienia jasno kwestji: kto z Polską, a kto przeciw Polsce. I wtedy nie może i nie powinien powtórzyć się ten bolesny błąd, jaki zaszedł w stosunku do oddanej sprawie polskiej jednostce. P. Feldman przecie otrzymał za asymilację to, co inni żydzi otrzymują za swe dążenia separatystyczne!

Dlatego akcję przeciw litwacką, akcję opartą na kulturalnych środkach samoobrony, powinny ująć w ręce żywiły o wypróbowanej bezstronności i sprawiedliwości, ludzie wyżsi po nad parafjańskie poglądy

nami okien. Zatrzymali się przed niewielkim obrazem w ramie złoconej. Student się wpatrzył z zachwytem.

— Ależ to cud prawdziwy, — zawołał: — gdzie pan zdobył takie arcydzieło? Oryginalny prymityw!

— Przywiozłem to z Florencji, — odparł bankier: — zrujnowany hrabia odprzedał mi to za grube pieniądze. Jakkolwiek patriotyzm i prawo krajowe zabroniło oddawania arcydzieł włoskich w obce ręce, lecz banknotem można zatknąć usta wszelkiemu patriotyzmowi.

Student jakby nie zauważył słów ostatnich, cały pochłonięty obrazem.

— Nie wiedziałem, że pan jest takim wielbicielem sztuki, — ciągnął bankier: — jeżeli panu podoba się ta drobnostka, pozwoli pan, że mu odeślę do domu.

I niedbale przymrużonemi oczami patrzył na dziecinną, radosną żądę, rozpalającą się na czystej twarzy studenta. Lecz żądza ta wybuchła i zgasła pod przypomnieniem ogromnej wartości obrazu.

— Nie, dziękuję panu, — odparł trochę zmieszany: — jeżeli będę miał ciągle obraz przed oczami, to mi spowszednieje. Wolę go oglądać u pana.

— Jak pan chce, bawi się pan zanadto w bezinteresowność. Może woli pan inny obraz? — i poprowadził go ku ścianie, zawieszanej malowidłami.

katolickich ultra-Polaków gubiących się w bezwartościowych cechach przeszłości. Wówczas będziemy mogli powiedzieć, że nie plamił nas szowinizm, że to co czynimy dla ratowania polskości — nie jest napaścią, lecz koniecznością naszego istnienia!

St. Kiedrzyński,

PRZESZŁOŚĆ I TERAŻNIEJSZOŚĆ.

„Słowo” wydrukowało niedawno artykuł, w którym mówiąc o wystawie częstochowskiej, zaznacza iż pozostaną po niej trzy instytucje, w których setki tysięcy włościan odwiedzających corocznie Jasną Górę będą się mogli czegoś nauczyć.

Instytucjami temi są: Muzeum higieniczne, muzeum przemysłu ludowego i wzorowa zagroda.

W muzeum higienicznym dowiedzą się więc odwiedzający włościanie o szkodliwości wódki i o dobrodziejstwie schludności; prócz tego nauczą się może gotować nie jedną potrawę z jarzyn i owoców dotychczas lekceważonych, wreszcie przekonają się, iż „jak modlitwa dla zdrowia duszy, tak kąpiel potrzebna jest dla zdrowia ciała”.

W muzeum przemysłu znajdzie chłop drogę „otwartą do dobrobytu”. Tu zobaczy na własne oczy przedmioty, jakie z łatwością można wyrabiać w chacie i chłopa-rzemieślnika wyrabiającego te przedmioty; we wzorowej zagrodzie wreszcie ujrzy „ideał” mieszkania włościanina kulturalnego.

W ten sposób Częstochowa stanie się ogniskiem kultury ludowej, promieniejącą na kraj cały.

Szkoda, że tak późno, że trzeba dopiero było doczekać się wystawy, aby się to stało rzeczywistością.

Cóż więc robili ci, którzy przedewszystkiem powinni byli o tem pomyśleć, ci, „lekarze duszy” w su-tannach, którzy powinni byli przedewszystkiem zatroskać się o to.

Wieki całe szły, a oni zawsze jednakowi, siedzieli na swych wygodnych synekurach, fanatyzując jedynie masy włościaństwa i wyciągając z nich krocie tysięcy rocznie...

I godziłoby się zapytać, czy w funduszach złożonych przez ofiarność publiczną, znalazł się choć jeden grosz, zwrócony z tych kroci ludowych.

Uświadomienie ludu!.. O, to nie leżało nigdy w dążeniach kleru jasnogórskiego.

Stali przez długą chwilę. Gdy odchodzili, bankier zauważył chłodno:

— Że też pan jeszcze może tak się zachowywać. Ja w mojem życiu tyle widziałem różnych madon, krajobrazów, scen klasycznych i rodzajowych, że mnie to już przestało bawić. Zresztą mogę te wszystkie płachty kolorowe sprowadzić sobie do swego salonu. To, nad czem mam władzę, już mnie nie zajmuje. Zajmuje mnie to, co się mojej władzy opiera.

— I na tem polega wyższość pana w porównaniu ze zwykłym korsarzem giełdowym, — powiedział student z ożywieniem: — podoba mi się pan w grze swych namiętności. Wolę ludzi, których ponosi jedna wielka namiętność, niż ludzi obojętnych, letniawych, którzy w miarę mają grzechu i cnoty. Niech będzie siła, nawet choćby się przechyliła w stronę chłodnego demonizmu. Lecz wszelka walka, nawet w imię potwornego egoizmu, lepsza jest od bierności, bo zawiera w sobie możliwość zwycięstwa, lub porażki. Dla niektórych ludzi korzystniejszą jest porażka, niż zwycięstwo.

Naprzykład, dla mnie, — krzywo uśmiechnął się bankier. — Lecz wie pan co, — rzekł nagle, kładąc rękę na ramieniu gościa: — gdybym wiedział, że jest więcej takich ludzi, jak pan..

— To co?

ARCYBISKUP MÓWI.

Arcylojalny arcybiskup Popiel, twórca osławionych okólników w sprawach szkolnych, stara się wciąż przypominać o swej egzystencji:

Starcza dłoń uparcie sięga po berło władania nad duszami, berło które samo życie wytrąca wciąż z rąk niepowołanych. Właśnie z okazji rozpoczynającego się roku szkolnego arcybiskup wystosował świeży okólnik do prefektów szkół.

Okólnik to znamieny o charakterze najzupełniej policyjnym.

„Prefekci — czytamy — postarać się winni z całą roztropną i sumienną gorliwością, ażeby w szkołach, powierzonych ich pieczy, nie przejawiały się jakie kierunki lub wpływy anti-chrześcijańskie, zarówno w wykładach, jak i w całym regulaminie szkolnym. Żądać winni spokojnie, lecz z całą stanowczością, ażeby zwierzchność szkolna wpływała na młodzież i pomagała czynnie w spełnianiu praktyk religijnych, w czem sami przedewszystkiem święcić mają przykładem, kontrolując ściśle młodzież i dając jej wszelką możliwość wypełniania przepisów Kościoła”.

Tak więc prefekci mają w myśl okólnika odgrywać obecnie w szkołach rolę agentów śledczych i przestrzegać bacznie przed powiewem niezależnej myśli.

Nie jest to dla nich w gruncie rzeczy rola nowa, gdyż niejednokrotnie już składali dowody, że w tym kierunku posiadają i zdolności i kwalifikacje.

Co się tyczy przymusu, jaki ma być wywierany na uczniów celem skłonienia ich do praktyk religijnych stwierdzić należy, iż przymus ten nie wyda oczywiście żadnych wyników.

Jest to bodaj najlepsza droga do uświadomienia młodzieży o wartości kościoła, który musi posiłkować się terrorem szkolnym...

Formalistyka utrzymana pod przymusem nie zastąpi treści.

KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Erastow. Pod Laojanem. Ze wspomnień naocznego świadka. Tłumaczyła J. B.—Warszawa. Nakładem L. Biernackiego i S-ki. 1909 r.

„Jeżeli bije się kompanja z kompanją, to my ich zwyciężamy zawsze, jeżeli pułk na pułk wypada, to

— Musiałbym żyć inaczej, zupełnie inaczej. Jestem człowiekiem zdeterminowanym. Życie moje stosuję do moich wyobrażeń o świecie. Lecz wiem dobrze: homo homini lupus. I każdy człowiek ma ukryte starannie macki łapczywe, które wyciągają się po coś. A jeżeli ich nie dostrzegam, to znaczy, że umiejętnie są schowane—do czasu. Lecz gdybym uwierzył... Ale co tam, — machnął ręką:—chodźmy na czarną kawę.

Weszli do ogrodu palm, paproci, arumów, kamelji i chryzantem, urządzonego w oszklonej galerji. W klombach, otoczonych złoconemi opłatkami, stały ogromne wazony zwartą czeredą. W kącie galerji wznosiła się altanka, opleciona festonami glicynu. Usiedli tam na bambusowych mebelkach. Błady promień zimowy przeświecał przez cienką porcelanę filiżanek i kładł na podłozie parę jasných smug. Bankier rozmawiał z roztargnieniem, jakby opanowany przez jakąś myśl uporczywą.

— Proszę pana, — powiedział nagle: — wiem, że pan ciągle coś tam robi dla jakichś celów społecznych. Może to i dobre, jeżeli daje panu tyle zadowolenia. Chcę, żeby pan mógł zrobić więcej. Będę dawał stale, na co pan zechce, dam natychmiast. Niech pan patrzy, co można zrobić za te pieniądze!

odbijamy ataki; jeżeli brygada na brygadę, bitwa bywa zwykle nierozegraną; ale jeśli tylko wypadnie jakaś większa sprawa, i dywizja staje przeciw dywizji, to Japończycy biją nas na wszystkich punktach, a my zmykamy co siły..

Pomniejsi dowódcy stają doskonale, ale gdy dochodzi do sprawy z wyższymi władzami, adju fruziu! trzeba grać do odwrotu! Wobec tego trudno się czegoś dobrego spodziewać pod Laojanem!” (Pod Laojanem str. 154).

Ten urywek rozmowy pomiędzy oficerami rosyjskimi jest uplastycznieniem myśli, cisnących się do głowy po przeczytaniu książki. Ażeby zwyciężać nie dosyć jest być potentatem finansowym, nie wystarcząją miljonowe armje i udoskonalenia techniczne, nowoczesne działa i wszelkie najdoskonalsze narzędzia śmiertcionośne!

Dla zwycięstwa potrzebna jest organizacja należyta, a dla powstania tej organizacji potrzeba nie tylko ludzi zdolnych i fachowych. Dla zwycięstwa potrzeba idei społecznej. Bo do krwawej walki o zrealizowanie pewnej idei społecznej stanąć może człowiek zdolny i rozumny, a przytem uczciwy. Pod Laojanem zaś spotykamy ludzi zdolnych i ludzi oddanych sprawie, ale nie spotykamy ludzi równocześnie rozumnych i oddanych. Ci ostatni — to ludzie młodzi i naiwni, niezdolni do stworzenia organizacji wojennej; to oficerowie i żołnierze oddający wszystko, co mają najdroższego, życie swe młode i marzenia o szczęściu—dla walki z mniemanym wrogiem ojczyzny.—Na czele zaś spotykamy ludzi może zdolnych, może fachowych, ale karierowiczów, próżniaków, niezdolnych do jakiegokolwiek pracy „tem bardziej“ — do poświęcenia.

Bo nie pod Laojanem szukać należy najlepszych synów Rosji! Ci albo nie byli tyle naiwni, aby przypuszczać, że w zwycięstwie nad Japończykami leży przyszłość i szczęście ojczyzny, albo nie byli dosyć rozumni, aby móc stanąć na czele armji.

Sylwetki naszkicowane w książce—to z jednej strony ludzie budzący wstręt, pozbawieni uczuć szlachetnych, do głębi zepsuci, ludzie, dla których miarą wartości—powodzenie życiowe, zachcianki zwierzchnika, awans; ideały ich to szampan i prostytutki, których nie brak w Laojanie; na gotowość bojową uczciwych naiwnych oficerów patrzą z lekceważeniem, z pogardą; na masę żołnierzy—jako na mięso dla ar-

Wyjął pugilares z bocznej kieszeni i rzucał jeden za drugim tęczowe banknoty. I był ich szelest, jak szelest węża, pełzającego po suchej trawie.

Gość patrzył na to z cichym smutkiem. Oczy jego mętniały i gasły.

— Po co *tak*? Jeżeli pan chce robić dobro na świecie, niech pan idzie znaleźć sam, gdzie użyć pieniędzy. Światu trzeba nie jałowej i martwej przemocy rzeczy, światu trzeba żywej siły ducha. Inaczej zatrute i bolesne wrócą do pana wszelkie dary.

— Idealista! — śmiał się bankier z twarzą ostrą i przenikliwą.

Promień zimowy kołychliwie błędził po tęczowych banknotach.

Każdy nerw drgał w nim od suchego brzęku monet, padających na ciemno-bronzone futryny przy kratkach, gdy wchodził do gabinetu bankier po kilkunastominutowem oczekiwaniu. Coś lekko szarpnęło go za serce, kiedy poczuł dłoń prawdziwie serdecznie podaną i ujrzał przed sobą czarne przenikliwe oczy prawdziwie przyjazne, życzliwe.

mat, jako na szare bydło, na którym budują swój byt, dobrobyt i poziome używanie życia.

Ludzie to najniższego gatunku. A są to kierownicy. Jeśli któremu z nich przytrafi się kiedy znaleźć się niedaleko okolicy, gdzie przelatują pociski działowe, śpieszy on cofnąć się w porę, nie omieszka jednak postarać się o opinię obrońcy ojczyzny, który własną pierś w ogień działowy nadstawia za szczytne swe ideały.

Z drugiej strony spotykamy w książce szereg szlachetnych typów młodzieńczych; oficerowie odważnie ginący w ogniu, zapaleńcy nie tyle sprawie oddani, ile folgujący swemu wojownicznemu temperamentowi i t. d. Wszystko to jednak ludzie słabi, niezdolni do czynu na szeroką skalę. Najtypowszy przykład: jedna z najjaśniejszych postaci, młody oficer Safonow wysłała po żywność dla swego oddziału staro-ego Chińczyka. Chińczyk przynosi zgłodniałemu oddziałowi żywność; jest jednak aresztowany przez inny oddział i skazany na rozstrzelanie, jako podejrzany o szpiegostwo wojenne. Wykonanie wyroku powierzają młodemu Safonowowi; wie on, że podejrzenie padło na skutek tego, że Chińczyk spełniał jego własne polecenie; oficer cierpi z tego powodu; pomimo to wyrok wykonuje. Chińczyk zostaje rozstrzelany przez oficera za to, że spełniał jego polecenie. Ten przykład znakomicie charakteryzuje słabiznę ducha najdzielniejszych, najofiarniejszych oficerów, niosących swe życie dla mniemanego dobra ojczyzny.

Książkę czyta się z zajęciem. Przed czytelnikiem przewija się szereg obrazów ilustrujących okropności wojenne.—Obrazy te nie są dosyć plastyczne; trudno jednak uplastyczyć sobie tę straszłą rzeczywistość, od której ludzie warjowali.

Edw. Grab.

Andrzej Galica. Przysięga, urywek z życia współczesnego na Podhalu z przedmową Władysława Orkana. Lwów. H. Altenberg. Warszawa. G. Centnerszwer.

Osią akcji jest tu spór graniczny między dwiema rodzinami podhalskich gardów, Skomłami i Grzędami, skomplikowany miłością Tereski i Jaśka, należących do wrogich sobie rodów. Ciemnota i zaciekłość, podsykana przez typ dewotki-lichwiarki, skłania Sobka Skomłę do szeregu zbrodni. Ofiarą pada stara jego

matka, którą zmusił do krzywoprzysięstwa. „Żyjący prawdą”, palony „dwoistym żarem... żarem umiłowania i żarem buntu przeciw temu wszystkiemu, co poniża człowieka przez człkiem”. Jasiek nie jest w możności przeciwdziałać rozpasanej nienawiści walczących. Pomimo poczucia swej siły i odwagi usuwa się wraz z Tereską i razem idą w świat szukać ludzi, „co nie umią spokojnie znosić krzywdy, co nie umią spokojnie żyć pośród zimnych, co nie umią spokojnie jeść pośród głodnych”.

Z kłótni sąsiedzkich korzyść odnosi ksiądz, gdyż Skomla, który podstępem wygrał sprawę w sądzie, czyni z przyznanego mu gruntu darowiznę na rzecz parafji, uniemożliwiając Grzędom wniesienie skargi do następnej instancji.

Dramat ma pewne pokrewieństwo idejowe z rosyjskimi sztukami podobnego typu, zwłaszcza z utworami Gorkija. Jest jednak od nich słabszy pod względem budowy i rysunku typów. Język stylizowany jest na wzór gwary podhalskiej. W dramacie tym autor wyraził się bardziej jako człowiek, niż jako artysta. Widać w nim głębokie przejęcie się losem ojczystego ludu, poważne i bolesne zamyślenie nad czynnikami, które niedolę jego stworzyły i urzymują.

Z.

ŻYCIE I LITERATURA.

Nareszcie prawie że na całym obszarze Królestwa nastąpiło, tak zwane, uspokojenie. Burzliwe dni rewolucji, w które przeżyliśmy tyle nadziei i tyle złud — rozwiały się w groźnej postawie reakcyjnej terażniejszości. W literaturze, jak i w życiu następuje przewartościowanie wartości, kontrolowanie starych ideałów, wysuwanie nowych programów walki o życie, o nowe niepodległe piętno.

Krucjata przeciw Feldmanowi jest niczem innym, jak rewizją ideałów w najszerszym tego słowa znaczeniu. A że dopiero dziś na Feldmana posypały się te razy, to tylko dla tego, iż dopiero dziś życie stworzyło perspektywy i sprawdziany ideałów, które głosił. Trzeba jednak zaznaczyć, że krucjata na miejsce

— Jest pan dziś w nieszczególnym nastroju, — zauważył bankier, patrząc na oczy zmęczone studenta. Niechże pan siada, mam parę chwil wolnych.

Student usiadł z przymusem.

Uderzył go ponad głowę młodego, ubranego podług ostatniej mody człowieka, potret drugiego człowieka w innym ubraniu i starszego, lecz podobnego do niego. Zamajaczył przed nim cały szereg dynastów złota, a obok tych jakby w płaskorzeźbie widzianych ciemnowłosych głów — cały szereg głów jasnych, bladawych i znękanych, które musiały wykrztusić prośbę palącą gardło, rozdzierającą pierś. I wyczuwał poza owemitwarzami smagłemi i energicznymi serca opancerzone wilczemi kłami i tak strasznie tęskniące, by zostać pokonanemi w tem, co jest ich władzą. Wilcza samotność wśród pokłonów kłamiwych... Lecz otwiera się powoli, nieśmiało, nieufnie serce, czołobitnością ludzkiego mrowia sponiewierane.

— Mój przyjaciel jest ciężko chory, — powiedział student niespodzianie i głośno: — nie mając innego sposobu, postanowiłem zwrócić się do pana o ratunek dla niego. Chodzi o kilkaset rubli na podróż na południe,

Urwał i spojrzął w twarz przyjaciela. Była chłodna i nieprzenikniona, sztucznie grzeczna. Między brwiami, koło ust ukazały się zmarszczki rozczarowania i nieutulonej tęsknoty.

— Ależ proszę pana, — rzekł uprzejmie: ileż potrzeba — pięćset, tysięcy? Z przyjemnością służę kwotą, która uratuje pańskiego przyjaciela.

— Jest to student ostatniego kursu, bardzo zdolny... Niema nikogo... Jego siostra, także studentka, jest obecnie w więzieniu. — zaczął bełkotać wyjaśnienia, chcąc się uniewinnić ciężarem położenia, chcąc wykrzyknąć ten ból godzin wahania, godzin cierpienia, które wyciągnęły na koniec jego zaciśniętą w skurczu przymusu i wstrętu rękę po dar, który zachmurzy jakiś z trudnością odsłonięty kącik pogody.

— To wszystko jedno, kim on jest, skoro panu o niego chodzi, — odparł bankier grzecznie i obojętnie: — na ile mam wystawić kwit do kasy?

— Potrzeba czterystu rubli, — wyjąkał student z przygnębieniem.

Za naciśnięciem dzwonka ukazał się woźny. Bankier milcząc podał mu kwit i gdy woźny wrócił po

jego filozofii nie wystawiła ani jednego programu, który może być przez społeczeństwo przyjęty. Krucjata bowiem z rozumnej dyskusji przeszła w zajadłą polemikę, nie mającą nic wspólnego z zagadnieniami, o które faktycznie interlokutorom chodziło. I dla tego to dyskusja ta jest straconą dla świadomości społecznej, a mogła być by mieć wpływowe znaczenie.

Walka z Feldmanem była walką o dwa konfliktujące światopoglądy. Chodziło o dwa rozumienia polskości: o polskość tak rozumianą, jak ją rozumie Dmowski, i o *polskość* — nie przewodnią twórczości Wyspiańskiego i Żeromskiego. Świadomość polska współczesna o rozwiązanie tego problemu walczy. Możliwe, że rewolucja skierowała świadomość ku zastanowieniu się, jaką dźwignią, jakim kulturalnym czynnikiem jest należyte rozumienie istoty tego zagadnienia. Żeromskiego „Duma o hetmanie“ polskiemu czytelnikowi przedłożyła program rozwiązania. Recenzja Jabłonowskiego o „Dumie,“ była tylko wyuczuciem, iż „rząd dusz“ nie w stronę światopoglądu Jabłonowskich się przechyla. Paszkwil był wołaniem o alarm: chcą słaśzować przeszłość, wyrzucić teraźniejszość i zgubić przyszłość! Miast wielkiej cnoty Żółkiewskich, damy ci polityczny spryt p. Dmowskiego.

Nie będziesz musiał z swojej skóry wyłazić polski filistrze, burżuju, piąć się w tę moralną wyż, gdzie człowiek musi brać odpowiedzialność na siebie. Możesz przecież półśrodkiem dopiąć równie wielkiego celu! Ale społeczeństwo nie zawtórowało głosowi p. Jabłonowskiego, aczkolwiek zdobył sobie mandat poselski.

Praca w społeczeństwie nie usypia. Świadomość polska chociaż jak uwięziony orzeł tłucze się o pręty klatki i innej odpowiedzi na pytanie, kędy prowadzi droga ku istotnej Polsce — pozornie nie znajduje, to faktycznie od czasu do czasu jawi się wieszczy głos Żeromskich, by prowadzić z stęchlizny szowinizmu narodowego ku słonecznym szczytom istotnego patriotyzmu.

Konflikt walki o te różne światopoglądy staje się dla wszystkich widocznym i narzucającym. Żaden myślący Polak nie przejdzie do porządku dziennego spokojnie bez przechylenia się w jedną lub drugą stronę. Kwestja bowiem zajęcia jakiegokolwiek stanowiska jest kwestją konieczności. Nikt nie może pozostać obojętnym na zagadnienie jakieś, skoro doniosłość jego uświadomił sobie. Można rozwiązać sprzecz-

nie z tendencją, można wypaczyć, ale akt woli jest tu koniecznym, niezbędnym czynnikiem. Maksyma woluntaryzmu głosząca zasadę, że wola jest ośrodkiem świadomości ludzkiej, i zjawia się tam tylko gdzie istnieje świadomość, znajduje stwierdzenie w całej rozciągłości. Człowiek dąży tylko do tego, by wszystko, co się dzieje, robione było w myśl pieśni: my nowe życie stworzymy sami. Celowość naszej pracy przez uświadomienie sobie tej celowości, jako integralnej części światopoglądu współczesnego człowieka. Stanowisko więc *świadomościowe* jest dzisiaj nieodwołalnym warunkiem ludzkiej egzystencji. Człowiek już przeżył okres, w którym o losach jego decydowała Opatrzność; dziś jego *świadomość* decyduje o wszystkim, decyduje o nim samym.

Gdy więc na tem podłożu rozważymy konflikt dzisiejszego życia, przyjdziemy do przekonania, że mus jest wmyśleć się w ten konflikt, że mus jest pojąć pewne świadomości owe stanowisko. Jeżeli o losach człowieka już nie Opatrzność, ale sam człowiek stanowi, to taki człowiek *myślący* o swoim losie pomysłi przedewszystkiem kędy prowadzi droga, by zyskać dla siebie nieubliżające, ludzkie, współtwórcze stanowisko z życiem.

I zdawało by się, że kto, jak kto, ale pisarz polski powinien być tą jednostką uświadamiającą sobie swoje cele i zadania, swoją w konflikcie życia rolę. Czy jednak rzeczywistość nie myli nas, gdy w ten sposób chcemy rozważyć zagadnienie twórczości polskiego pisarza? Bezwątpienia, nie myli. Świadomości żądamy od każdego człowieka, a tembardziej od człowieka, którego zadaniem jest tą świadomością tworzyć. Pisarz bowiem jest kimś, kto naszą świadomość uplastycznia, wykazuje tej świadomości sympatyczne i niesympatyczne strony, kto rozumie swojego społeczeństwa żywotność lub beziłę. I tylko człowiek zdobywający się na takie stanowisko może się nazwać pisarzem! Gdy wejrzymy się w literaturę naszą, z współczesnych tylko jeden Żeromski zasługuje na miano polskiego pisarza. Jestem głęboko przekonany, że sąd mój jest zupełnie nie paradoksalny. Mógłbym, rzeczowo dowieść, że pisarze, którzy zdawało by się konflikt chwili życia rozumieją, a więc twórczość ich w istocie swojej powinna być wyrazem rozumienia — są w nieporozumieniu z życiem. Biorę taką elementarną kwestję, jak rozumienie socjalizmu. Pisarze polscy są mimowolnymi satyrykami w naj-

chwili, położył pieniądze przed studentem, który zniósł je w rękach i długo i niezgrabnie wkładał do sakiewki, chcąc się zapaść pod ziemię pod ciekawym wzrokiem woźnego. Potem podniósł się z miejsca i spotkał obcą i daleką twarz przyjaciela. Bełkot zapewnień, gorących protestów z trudnością przedostał się na usta bezradne, wykrzywione wysiłkiem prośby. Wszak on nie wiedział, nie przypuszczał, że będzie taka chwila... Nie, on nie czekał okazji nie uważał go za deskę ratunku dla siebie lub dla kogokolwiek... On nie dlatego przychodził, aby kiedyś...

Lecz słowa zamarły w duszy okazałego gabinetu, bo z pod przymrużonych powiek, ani z ust zaciśniętych nie wyszła żadna odpowiedź. Dątknął z trudnością sztywnej ręki bankiera i wyszedł zgarbiony, mniejszy. I tylko przechodząc koło woźnego, pod ukłuciem ciekawego wzroku poczuł pierwsze drgnienie radości, kupionej ciężką torturą moralną. — Tak, on pojedzie, on wyzdrowieje — czyż miałem prawo oszczędzać sobie przykrości, gdy chodzi o czyjeś życie? — Gdy wygalonowany portjer zamknął za nim drzwi, odetchnął jeszcze raz głęboko, wyrzucając ze siebie resztki gnębiącego nastroju. Nie, teraz nie chciał myśleć o niczem innym, prócz chorego, prócz jego zadowolenia, prócz jego szalonej żądy życia.

Młody bankier o twarzy energicznej i nieufnej został w swoim gabinecie. Oparł się o poręcz fotelu. W oczach niewidzących wypłynęła wielka, nieutulona tęsknota.

Mocował się w sobie z życiem nieubłaganem, które żelazną ręką chwyciło ludzi za gardła i przyprowadzało przed niego, by z zamierającym sercem, z bolesnym rumieńcem wstydu jękali swe prośby. Lub przywlekali się sami, pokłonni i układni, czyhając przebiegle na moment odpowiedni, by mu z rąk coś wyrwać, lub go z wyciem tryumfu na ziemię obalić.

Brzękały monety za pluszowymi portjerami i zdawało się, że rośnie z tych złotych krążków gruba przegroda między nim a światem.

Jeżeli nikt przez tę przegrodę nie zdołał dotrzeć do niego, to czy warto ją burzyć?

Po ostrych rysach ślizgały się cienie nieuciesznej tęsknoty. Z pychą zwycięską padały za drzwiami monety ze złotym, drogim brzękiem. I tylko raz brzęknął wśród nich sieroco miedziak, lichy miedziak ostatniego, utraconego złudzenia.

gorszym gatunku. Między wymyślaniem na socjalizm Weysenhoffa, a sympatją dla socjalizmu pisarza obozu postępowego niema różnicy. Jeden wyśmiewa brudne kolnierze i czarne socjalistyczne ręce (zapomniał że te ręce na niego pracują) a drugi znów je chwali śpiewa im pean, zupełnie tak samo biorąc zewnętrżność za światopogląd.

Pisarze najmłodszej gienracji jeszcze gorzej przedstawiają się na tle współczesności, Krom Struga i Korczaka ani jeden nie zasługuje by nawet wspominać o nim jako o współczesnym. Mógł bardzo dobrze z równym powodzeniem tworzyć lat dziesięć wstecz. Buduarowa literatura Grubińskiego, Srokowskiego, Makuszyńskiego — bardzo być może, że się nadaje do upiększenia nocnych stolików, ale niema nic wspólnego z powagą, bo powaga jest poza świadomością tych autorów.

Temu należy przypisać że sprawa Feldmana stała się skandalem, miał być powodem walki o światopogląd. Młoda i najmłodsza Polska zachowała się zupełnie biernie, lub też nieomieszkała powiedzieć polskiemu czytelnikowi, że Feldman kiedyś miał pejsy. I to wszystko.

Protest przeciw Żuławskiemu w obronie Feldmana zjawił się z inicjatywy pisarza, który ziarno nieporozumienia wyłuskał z tej sprawy. Znów Żeromski usiłuje myśl polską wprowadzić na właściwe tory. Sprawę osobistą uczynił sprawą ogółu. Wymyślanie zaproponował zastąpić rzeczową krytyką metod Feldmana, a nie patetyzować oszczerstwa i kalumnie.

Ferment, jaki odbywa się obecnie w społeczeństwie wybitnie świadczy, że społeczeństwo nie sprzyja Bełcikowskiemu, Jabłonowskiemu, Dmowskiemu. Protesty przeciw Kar. Puzynie mówią, że gdyby szerszy ogół sprawę walki o światopogląd między Feldmanem i jego przeciwnikami zrozumiał, nie omieszkał by również dać i swoją opinię. Pisarze polscy gdyby swoją rolę w społeczeństwie należycie rozumieli, to jest, że mają być świadomością ogółu — sprawa Feldmana była by dla nich sposobnością wypowiedzenia się, czem jest dla nich Feldman jako świadomość społeczna, a czem chcą by ta świadomość była.

Literatura polska nie mogąc się wyeliminować z ogólnego procesu życia, gdyż to jest siłą faktu nie możliwe, zewnętrżnie przeżywa konflikty jakie rodzi życie. Gdyby literatura była w świadomości swego kontaktu z życiem, z biernego posłuszeństwa życiu — stałaby się współtwórczynią.

Rzeczą więc krytyki jest pracować nad uświadomieniem literatury. Miarą wartościowania powinna być twórczość Żeromskich, gdyż stosunek jej jest oparty na zasadzie współtwórczości z życiem. Głębokim akordem rozbrzmiewa w piersi tej twórczości największa pieśń współczesności: *my* nowe życie stworzym sami! Ta pieśń jest orężem, które pokonywa wszystkie niedomagania. Należy więc by pisarz polski jej filozofję i znaczenie rozumiał, by tem skuteczniej walczyć mógł o tryumf tej pieśni.

Literatura musi być literaturą tej pieśni lub będzie makulaturą. Stronice dziejów są stronicami rozbrzmiewającymi tylko tą melodją. Twórczość Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego — to różne warianty jednego motywu. Należy więc rozumieć na czem polega ten motyw.

Eustachy Czekalski.

PRZYRODA I CZŁOWIEK W AZJI ŚRODKOWEJ.¹⁾

Wiadomo powszechnie, że pośród ludów Azji Środkowej wciąż to jeden to drugi porzuca swoje siedziby i dąży do obszarów bliżej morza położonych; nie jest to jednak jakaś tęsknota za morzem, lecz jak gdyby potrzeba klimatu wilgotniejszego. Te odśrodkowe prądy ludów azjatyckich trwają już od najdawniejszych czasów; początek tych prądów gubi się w morzu przeszłości, o której mówią nam coś tylko pomniki archeologiczne. Od tych prądów ludowych, naddciągających, jak burza, ucierpiała wiele nie tylko Europa, ale także, i to w wyższym jeszcze stopniu, Indie i Chiny.

W ścisłym związku z wędrówkami ludów zachodzą najwydatniejsze wypadki dziejowe. Potężne państwa znikają, jeszcze potężniejsze powstają, nowe ogniska kultury rozwijają się na ruinach dawnych; dawne idee strącone giną w pyłe zapomnienia, by ustąpić miejsca nowym. Przyczyny tych wielkich wypadków nie leżą ani w woli jakiejś potężnej osobistości, ani też w szczególnych skłonnościach pewnego ludu, lecz zawsze w nieuniknionym przymusie. Wielkich ludzi wynoszą okoliczności, zasadniczą przyczyną wielkich wypadków jest konieczna potrzeba.

Wędrówek ludów nie można wprowadzać ze skłonności ludów do zmiany miejsca, ani też z dążeń jakiegoś jednego wielkiego człowieka. Głębszemi muszą być przyczyny, które zmuszają pewien lud do porzucenia ognisk ojczystych, by poprzez trupy innych ludów szukać sobie nowej ojczyzny. Jakże wiele ludów zniknęło w ten sposób ze sceny dziejowej, jakże wiele szukało napróżno nowej ojczyzny, a tem do starego gniazda znalazło w nim obcych przybyszów i zmieszane w ten sposób do nowych wędrówek, zginęło w tym wirze narodów. Musi to być zaiste przyczyna szczególniejszego znaczenia, gdy zmusza ona ludy do rzucania się na tak niepewne i okrutne losy.

Wiele z tych fal ludowych łamało się na stokach Kaukazu, niby fale morskie na skalistym wybrzeżu; w niedostępnych dolinach tych gór resztki wielu ludów, rzuconych tutaj przez fale dziejowe, znalazło schronienie od zupełnej zagłady.

Wiadomo, że Azja Środkowa z klimatem kontynentalnym, niezmiernie suchym, z charakterem pustynnym, przedstawia dla osiedlenia się człowieka warunki o wiele gorsze, niż Azja Zewnętrzna („Peryferyczna”), obfitująca w deszcze i roślinność, a ludzie, którzy się tu osiedlają zmuszeni zaprowadzić osobliwy sposób życia, całkiem np. różny od naszego europejskiego.

Pośród Azji Środkowej bezotpływowej, pustynnej, odróżnić możemy cztery wielkie obszary. Największy z nich jest to tak zwany Hanhaj, obejmujący Wschodni Turkiestan, pustynię Gobi i Stepę Mongolskie. Drugim z rzędu obszarem jest górską Wyżynę Tybetu, należąca do najniegościnniejszych krain na ziemi. Trzeci, najważniejszy dla nas, obszar tworzy równinę, rozciągającą się koło morza Kaspijskiego i wkraczającą do Europy, gdzie powoli traci charakter środkowo-azjatycki, a nabiera charakteru peryferycznego. Czwartym obszarem tego rodzaju jest stepowa kotlina Iranu.

Wszystkie wyżej przytoczone obszary mają charakter kotlinowaty, są bezotpływowe, wyjąwszy Tybet, z którego większa część należy do obszarów rzek, płynących do morza. Bezotpływowość pewnego rodzaju możliwą jest jedynie przy ubóstwie opadów,

¹⁾ Według I. Cholnok'iego.

albowiem gdyby np. kotlina morza Kaspijskiego posiadała dostateczne opady, to poziom morza wzniósł by się i przez najniższy punkt ograniczenia przez dolinę Manyoru utworzył by się odpływ nazwewnątrz. Jako skutek suchości klimatu można też uważać obfitość jezior, które jako bezotpływowe mają wodę słoną; gdyby ilość opadów się zwiększyła, to z początku jeziora podniosły by swój poziom, zyskały by odpływ, który pogłębiając wciąż swoje łóżysko, dokonał by w końcu spuszczenia jezior, które przytym byłyby coraz bardziej wypierane przez dopływy, spotęgowane wskutek zwiększenia się ilości opadów.

W obszarach wyżej wymienionych wznoszą się najwyższe góry na ziemi. Te strzelające ku niebu kolosy górskie są pokyte wiecznymi śniegami; poniżej krainy śniegów ciągnie się wązki pas lasów, na doliny zaś rozciągają się stepy, a niekiedy prawdziwe pustynie.

Na obszarach pustynnych i stepowych uprawa zboża możliwa jest tylko przy pomocy sztucznego nawadniania; przytym na pustym życie nomadyczne jest niemożliwe, step zaś jest główną dziedziną życia nomadycznego.

Na równinach Azji Środkowej spotykają się wprawdzie pustynie, ale stepy stanowią większą część tych równin; dla tego to Azja Środkowa jest klasycznym miejscem życia nomadycznego.

Dla zupełnego rozwoju prawdziwego nomadyzmu potrzebny jest jeszcze jeden warunek; nawet nomada nie może się obyć bez płodów roślinnych, niektórych takich artykułów przemysłu, których w swym ruchliwym życiu nie może sobie sam przygotować. Tak więc dla zupełnego rozwoju nomadyzmu potrzebnym jest w sąsiedztwie stepu lud rolniczy. Takie obszary rolnicze ograniczają się do wązkich pasów ziemi u stóp gór; rolnictwo tutaj jest umożliwione przez spływające z gór potoki dostarczające wody dla sztucznego nawadniania.

Między ludźmi, zajmującymi się na tych pasach rolnictwem przy pomocy sztucznego nawadniania, — a nawodami istnieje więc ścisły związek ekonomiczny. My, mieszkańcy obszarów lesistych lub przynajmniej sawannowych, możemy być równocześnie i pasterzami i rolnikami; inaczej na prawdziwym stepie: tutaj, musiał nastąpić podział, zróżniczkowanie życia ekonomicznego na duże części, ściśle ze sobą związane, wzajemnie od siebie zależne.

Nomada, hodujący bydło, zależy zarówno od rolnika ze sztucznym nawadnianiem, jak ten zależy od nomady. Rolnik otrzymuje od nomadów mięso, skóry, wełnę i t. d. i tylko od nich, gdyż sam hodowlą bydła zajmować się nie może, musi najmniejszy kawałek gruntu zużytkować dla wytwarzania płodów roślinnych. Nomada zaś potrzebuje wielu produktów, wytwarzanych przez rolnika, mianowicie bądź płodów rolniczych, bądź artykułów przemysłu. Tak np. w Saharze Beduini należą do nomadów, mieszkańcy oaz — do rolników. Naturalnie Sahara jest zabardzo pustynią, pastwiska są w niej bardzo skąpe, dla tego też stosunki ekonomiczne między obu częściami ludności nie mogą tutaj być normalne: nomadzi Sahary nie są w stanie wytworzyć takiej ilości produktów, która mogłaby wystarczyć na ich utrzymanie; — zmuszeni są oni więc zdobywać na mieszkańcach oaz siłą to, czego nie mogą otrzymać drogą handlu. Odbywa się to albo drogą rabunku oaz albo nakładania zbyt ciężkich danin pod pozorem obrony ich od innych nomadów.

Na stepach Azji Środkowej ten stosunek między rolnikiem a nomadą jest normalny, a nawet zdaje się, że tutaj rolnik posiada nad nomadą pewną przewagę. Wprawdzie i tutaj nomada jest gwałtownikiem, ale rolnik potrafi mu przeciwstawić podstęp i spryt. Obaj jednak potrzebują się wzajemnie, by móc żyć.

O sposobie życia nomadów posiadamy już bardzo wiele wiadomości, daleko mniej — o życiu ludów

tamte.szych, zajmujących się rolnictwem przy pomocy sztucznego nawadniania; musimy sobie obraz tego życia odtworzyć na podstawie bardzo rozrzuconych, ułamkowych danych.

Przedewszystkiem musimy zwrócić uwagę na sposoby sztucznego nawadniania. Metody, według których sprowadzana bywa woda do polewania pól, są różne. Na wschodniej krawędzi niziny Turanu i we Wschodnim Turkestanie do polewania pól służy woda potoków, spływających z gór; na krawędzi stepów Mongolskich do tego samego celu posługują się wodą ze studzien. W Persji znów zbierają wodę w podziemnych kanałach i stąd wyprowadzają na powierzchnię.

Na krawędzi stepów, u stóp gór posiadających lodowce występują zwykle olbrzymie stożki nasypowe; mierzą one wiele kilometrów średnicy w podstawie a pochyłość ich jest tak łagodna, że wstępując od podstawy do wierzchołka takiego stożka zaledwie dostrzegamy wzniesienie, jakkolwiek różnica wysokości między podstawą i wierzchołkiem stożka może wynieść setki, a nawet tysiące metrów.

Zaledwie potok górski opuści swą niedostępną górską dolinę i wstąpi na swój stożek nasypowy, woda jego jest już opanowana przez człowieka; już tutaj rozprawdza ją człowiek kanałami, by mniej pustynny obszar stożka nasypowego zaopatrzyć w wodę. Pozostała woda dosięga stóp stożka, gdzie zaczyna się właściwa kultura. Tutaj łączą się w łańcuch przerwany kwitnące oazy, które tak wyczerpują wodę potoku, że pustynia czy step nic z niej zwykle nie otrzymuje. Tak np. niktą dopływy Tarimu, gdy tylko dosięgną stóp swych stożków nasypowych rozciągających się na krawędzi kotliny wschodniego Turkestanu. Los ten spotyka np. rzeki Czerczen-darja i Kerija-darja we Wschodnim Turkestanie, a również — rzeki (zu, Serafszan i Murghab na nizinie Turanu. Istnieją wprawdzie jeszcze dolne części dolin tych rzek, zamiast wody posiadają one jednak piasek lotny.

Kanały nawadniające, są urządzone z wielką starannością w ten sposób, żeby woda mogła być rozdzielona możliwie jednostajnie przy małym spadku na wielki obszar. Trzeba podziwiać, jak małymi wiadomościami technicznymi, a jak pierwotnymi narzędziami zostały przeprowadzone te kanały, zwane przez ludy tureckie „arik.” Można powiedzieć, że niwelacja tam została przeprowadzona na oko i woda została rozdzielona z tak zadziwiającą oszczędnością, że ani kropła nie pozostaje tam bez użytku. Doskonale nadają się do tego jednostajnie i łagodnie pochylone powierzchnie stożków nasypowych, nie pożłobione w tym stopniu przez wody płynące, jak to bywa w naszych, bardziej dżdżystych okolicach. Gdzie kanał nawadniający jest przecięty przez doliny czasowego potoku, tam albo kanał, albo czasowy potok jest przeprowadzony po moście. Obawa przed wylewami dzikich potoków jest bardzo wielka, gdyż mogą one łatwo zniszczyć urządzenia nawadniające na znacznej przestrzeni.

Część zbywającej wody dosięga właściwej doliny rzecznej; co zaś z wody użytej na nawodnienie spływa dalej, to jest doprowadzane do rzeki zapomocą osobnych kanałów. Przy niskim stanie wody taki kanał odprowadzający służy szczególnie do ochrony zbóż od powodzi, powodowanych przez wylewy.

Jeżeli kanały nawadniające i odwadniające znajdują się w dobrym stanie, to wydajność pól jest bardzo obfita i mieszkańcy oazy żyją w zamożności.

Urządzenia nawadniające w Persji przedstawiają pewne różnice od systemu wyżej opisanego. Mianowicie ponieważ tam woda niknie w odtoczeniu stożków nasypowych, więc nie może bezpośrednio służyć do jego nawodnienia. Dla zaradzenia temu używane są tutaj zwane „Kares”. Na szczycie stożka nasypowego kopie się głęboką studnię, sięgającą do wody

gruntowej; poniżej tej studni, w kierunku pochyłości stożka, kopie się nowa studnia i łączy się ją z pierwszą zapomocą tunelu. Czynność ta powtarza się wciąż wdół stożka przyczem głębokość każdej studni jest coraz mniejsza aż wreszcie u stóp stożka tunel wychodzi na powierzchnię ziemi i tu wypływa z niego cenny strumień wody. Jeżeli koło takiego „karesu” przechodzi droga, to studnia posiada schody, aby podróżny mógł łatwiej zaopatrzyć się w wodę.

Przy takim urządzeniu powierzchnia stożka nasykowego jest zupełną pustynią i dopiero u stóp jego rozciąga się oaza.

Na suchszych obszarach Chin środkowych i na południowej krawędzi stepów Mongolskich istnieje też coś podobnego: wodę do polewania pól wyciąga się czerpakami z głębokich studzien lub strumieni.

(D. c. n.)

W. Nałkowski.

KRONIKA.

— Warszawskie Towarzystwo dla zwalczania chorób płciowych na posiedzeniu zwyczajnem dnia 37 b. m. uchwaliło wydanie odezwy do społeczeństwa naszego w celu uzyskania poparcia dla projektu utworzenia przy szpitalach warszawskich dla dzreci (przy ul. Aleksandrja i przy ul. Śliskiej) specjalnych oddziałów dla chorób wenerycznych i skórnych oraz ambulatorjów dzieci innych dla tychże chorób, a to w tym celu aby uchronić chore dzieci od demoralizacji wpływów prostytutek w czasie leczenia się ich w szpitalach. Zebranie T-wa specjalnie poświęcone tej sprawie odbędzie się przy udziale lekarzy nie należących do T-wa, a zapraszanych umyślnie na to posiedzenie w piątek dnia 17 b. m. o godzinie 8-mej wieczorem w lokalu T-wa (ul. Zgoda 11 m. 15).

— Główny zarząd sądowo wojenny zebrał dane statystyczne, dotyczące liczby skazanych na śmierć na zasadzie wyroków sądów wojennych za okres czasu od r. 1901 do 1908 włącznie.

W r. 1901 wykonano 9 wyroków śmierci, w 1902 — 28, w 1903 — 11, w 1904 — 19, 1905 — 19, w 1906 — liczba wykonanych wyroków śmierci dosięga 236, w 1907 wynosi już 627 i wreszcie w r. 1908 dochodzi do olbrzymiej cyfry 1.330, co stanowi po 4 egzekucje dziennie.

Stosunek egzekucji według okręgów przedstawia się, jak następuje: w turkiestańskim okręgu wojennym w r. 1908 wykonano 3 wyroki śmierci, w kaukaskim 32, w irkuckim 35, w nadamurskim 39, w petersburskim 40, w wileńskim 82, w omskim 84, w moskiewskim 139, w kijowskim 143, w warszawskim 184, w kazańskim 190 i w odeskim 350.

Ogólna liczba egzekucji w okresie czasu od r. 1901 do 1908 wynosi 2.278, czyli przecięciowo po 359 rocznie. Liczba ta nie obejmuje straconych „w drodze administracyjnej” w warszawskim okręgu wojennym i w kraju nadbałtyckim, co do egzekucji bowiem tego rodzaju danych nie zbierano.

— „Ruskoje Słowo” otrzymało telegram z Paryża, że z inicjatywy profesora Forela w całej Szwajcarii zbierają się podpisy pod petycyę do Rady związkowej o zniesienie zakazu, który zabrania Burcewowi mieszkać w Szwajcarii. Podobno zebrano już z górą dziesięć tysięcy podpisów, wśród których są nazwiska prawie wszystkich wybitniejszych osobistości w Szwajcarii. Petycja jest umotywowana tem, że Burcew położył wielkie zasługi dla Europy, wyświełając działalność Azefa i Hartinga, i że został on wydalony z granic Szwajcarii na podstawie doniesień tajnej policji rosyjskiej.

W rozmowie z korespondentem *Russk. Słowa* Burcew zakomunikował, że Azef przebywa obecnie w Rosji i spełnia niezwykle odpowiedzialne obowiązki.

Sekcja Humanistyczna Towarzystwa Kursów Naukowych w Warszawie

Z DNIEM 1 PAŹDZIERNIKA URZĄDZA

KOLLEGJUM HUMANISTYCZNE

T. K. N.

Celem jego jest przygotowanie słuchaczy i słuchaczek, przez uzupełnienie wykształcenia, pobieranego w szkole średniej, do owocniejszej i samodzielniejszej pracy w zakresie przedmiotów humanistycznych, dając tło i pokład ogólny do studjów specjalnych. Wykłady w Kollegjum będą odbywały się w godzinach przedpołudniowych i obejmą 26 godzin w tygodniu, z opłatą roczną w sumie rb. 100 za cały kurs. Przedmioty, objęte przez Kollegjum są następujące: 1. Fiziologia układu nerwowego i organ zmysł., jako wstęp do psychologii. 2. Ogólne zasady przyrodzon., jako wstęp do humanistyki. 3. Psychologia ogólna. 4. Logika i teoria wiedzy. 5. Ogólne zasady językozn. 6. Orientacyjny przegląd dziejów literatury powsz. 7. Krytyczny przegląd dziejów literatury ojczystej. 8. Syntetycznie-uogóln. przegl. dziejów powsz. 9. Historia Polski społeczna i polityczna. 10. Historia cywilizacji. 11. Ekonomia społeczna. 12. Nauka o państwie i prawie 13. Estetyka ogólna.

Zapisy i bliższe informacje w kancelarji Kursów Naukowych, Włodzimierska 3/5.

TAPICER
KRZANOWSKI

PRZERABIA MEBLE

i MATERACE

SZYJE POKROWCE

Aleja Jerozolimska 49.



PENSJONAT

dla kształcących się panien, warunki
hygieniczne.

Wiadomość w redakcji SPOŁECZENSTWA

Żórawia 29, m. 2.





Idealny pokarm
dla niemowląt
 oraz dla osób dorosłych — chorych
 na żołądek.

KURSY PEDAGOGICZNE

dla kobiet

pod kierunkiem **JANA MIŁKOWSKIEGO**

w WARSZAWIE

Kurs nauk trwa 3 lata i obejmuje działy: literacki i przyrodniczy. Zapisy, informacje i programy w kancelarii Kursów od 10—2 pp.

ulica Widok Nr. 16.

Wykłady 15 Września.

2-letnie

KURSY DLA WYCHOWAWCZYŃ i nauczycielek początkowych

H. W. GRABOWSKIEJ

ERYWAŃSKA 4, w WARSZAWIE.

Pedagogika z psychologią i metodyka (p. Karpowicz), przyrodznaw. (p. Stefanowska), higiena (dr. Pawlikowski), śpiew, rysunek, roboty ręcz., nauki ogólnokształc. Wykłady między 4 a 8 p. p., od 1 paźdz. Wpis 80 rb. rocz. Zapisywać się można na pojedyncze przedmioty. Informacje i zapisy od 15 września — Sw. Barbary 6 m, 7, od g. 3—4.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!

SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

HERBATA z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najstynniejszą powagę lekarską, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z niezbędnych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, lecz, wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny: **Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.**

UWAGA: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 33a. Telefon 184-44.

Za miejscowym wysłaniem za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.

NAUCZYCIELKA

udziela lekcji, przygotowuje do szkół. Posiada języki: francuski i niemiecki. Adres: **Sienna 8, m. 14.**

Zastać można od g. 10 do 1-ej.



INSTYTUT WYCHOWAWCZO - NAUKOWY

D. ZYLBEROWEJ i E. LUBLINEROWEJ

dla dzieci małodolnych.

WARSZAWA, ulica Oboźna 4 (dawniej Sewerynow 5)

Wiadomości Graficzne

Tygodnik poświęcony sprawom zawodu graficznego

Organ Pracowników Graficznych w Królestwie Polskim

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie i na prowincji:	Za granicą:
Rocznie rb. 3, półrocznie rb. 1	Rocznie 10 kor., 9 mrk., 12 fr.,
kop. 50, kwartalnie kop. 75,	2 dol. Kwartalnie 2 kor., 50 hal.,
miesięcznie kop. 25.	2 mrk., 25 fen., 3 fr., 0,05 dol.

Redakcja i Administracja: ŻÓRAWIA 10 m. 39.

Z dniem 8 października: Hortensja 7 m. 11, 1 p.

Fabryka mebli żelaznych i wózków dzieciennych

I. NEUFELDA

WARSZAWA-PRAGA.

Telefon fabryki 44-66.
Firma istnieje od 1878 r.

Telef. magazynu 44-23.
Firma istnieje od 1878 r.

Fabryka: Praga-Brukowa 4. — Skład fabryczny z oddziałem pościelowym: Warszawa, Marszałkowska 122.

Wyroby fabryki: Meble żelazne: łóżka angielskiego i wiedeńskiego fasonów i zwyczajne, kołębki, umywalki, szafki nocne i t. d. Meble żelazne ogrodowe, wózki dzieciennie i welocypedy, własnego pomysłu, siedzenia druciane do bryczek i linijek w zupełności zastępujące resory.

Fabryka dostarcza: wszelkiego rodzaju meble żelazne dla różnych Instytucyj: Szpitali, Hoteli, Koszar i t. d.